

Bądź piękna, a kryzys cię ominie

22 kwietnia 2011



Wiosną 2007 r. Laurie Essig z uniwersytetu Middlebury w Vermontcie w rozmowie telefonicznej z dwoma bankierami stwierdziła zdecydowanie, że Stany Zjednoczone znajdują się na progu wielkiego kryzysu. Jej talenty ekonomiczne ledwo pozwalały zapłacić w barze rachunek za poranną kawę. Ale zajmując się jako socjolożka chirurgią plastyczną, ma okazję z bliska przyglądać się temu, co sama nazwała „kryzysem kredytowym ciała [1] „.

W Stanach Zjednoczonych na 85% zabiegów estetycznych (chirurgia plastycznej, ale także laser czy wypełnienia iniekcyjne) bierze się pożyczki. Nie wymaga się przy tym, jak to się dzieje w innych krajach (z wyjątkiem Meksyku i Australii) żadnego wkładu minimalnego. Stan ten zawdzięczamy dwóm decyzjom podjętym przez Ronalda Reagana niedługo po objęciu urzędu prezydenta w 1981 r.: zgodzie na reklamę medyczną z jednej, i uwolnieniu kredytów z drugiej strony.

Organy specjalizujące się w finansowaniu usług medycznych, z których najważniejszy jest CareCredit, filia General Electric, przyznają pożyczki każdemu, kto się nawinie. Ich oprocentowanie może sięgać 28%, a w wypadku opuszczenia miesięcznej raty może się nawet podwoić [2]. Chirurgia plastyczna, dawniej dostępna tylko bogatym, stała się powszechną praktyką „standaryzacji twarzy i ciała”. Korzystają już z niej, jak zdradza nam lekarz z branży: „fryzjerki i biurowe pracownice Wal-Martu”; klientela jest w 90% żeńska, a w 80% biała. W latach 2000-2010 na poprawianie urody Amerykanie wydawali rocznie 12,5 mld dolarów.

POPRAWIMY CIĘ NA KREDYT

Rozkwitowi tego sektora (465% wzrostu w ostatniej dekadzie) towarzyszy pogłębienie się przepaści między bogatymi a biednymi. Dochody są coraz niższe, zaś marzenia, karmione medialnymi doniesieniami z życia uprzywilejowanych sfer, coraz większe – jak rozwiązać tę sprzeczność? Poza tym chirurgia plastyczna wiąże się z liberalną wizją nieskończonego elastycznego podmiotu, wolnego od wszelkich determinacji i zobowiązanego bez ustanku pracować nad doskonaleniem samego siebie. Kryje się za tym przekonanie, że wszystko, problemy i ich rozwiązania, porażki i sukcesy, ze swej istoty są jednostkowe, a nie kolektywne.

Pułapka takiego myślenia tłumaczy, dlaczego przemysł poprawiania urody tak mało ucierpiał w czasie kryzysu. Laurie Essig zaobserwowała, że jej rodaczki są dziś bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowane, by dać się pokroić i ponaciągać, nawet jeśli w tym celu trzeba drugi raz obciążyć hipotekę. Swoje ciała postrzegają jako kapitał na rynkach miłości i pracy, kapitał którego wartość trzeba podnosić, by zwiększyć swoją szansę na ziszczenie amerykańskiego snu. Tak więc polepszanie ciała, czynienie go bardziej atrakcyjnym, zdaje się inwestycją w najwyższym stopniu racjonalną. „Myślałam, że gdy przestanę wyglądać na taką starą i zmęczoną, będę miała więcej klientów – zwierza się socjolożce pracująca na własny

rachunek znajoma, która, choć spłukana, czy raczej dlatego, że jest spłukana, wydała właśnie 800 dolarów na wypełnienie bruzd około nosowych (idących od nosa do kącików warg). To jedyna odpowiedź, jaką mogła dać na będący elementem strukturalnego porządku brak bezpieczeństwa.

We Francji „przemysł poprawek” też wykorzystuje ten brak pewności, jak pokazywał niedawno magazyn Elle w materiale o odmładzaniu „Spécial Rajeunir”. Dla przykładu Chloe, 36 lat, została poddana „ocenie dermatologa”: „W przyszłości lwia zmarszczkę powinna usuwać nie przy użyciu kwasu hialuronowego, lecz botuliny [3]. Jeśli chodzi o owal twarzy, trzeba zadbać o to już teraz. W 50. roku życia, kiedy skóra faktycznie straci jędrność, poprawi go lifting” [4].

LICZĄ SIĘ TYLKO POZORY

Ideologia liberalna, przypomina Laurie Essig, opiera się na wierze w „wolność wyboru”. Tymczasem za słowami osób, z którymi robiła wywiady, kryje się raczej kompletna bezradność: „Czy nam się to podoba, czy nie, w naszym społeczeństwie liczą się tylko pozory”; „Faktem jest, że pracę dostaje zawsze ten, kto wygląda młodziej”, itd., itp. Lifting czy botoks zdają się jakimś nieuniknionym fatum, „jak podatki i śmierć” – zauważa. W ten sposób ludzie sami tworzą rzeczywistość, która staje się ich pułapką, jakby skutki ich własnych działań obracały się przeciwko nim. Chęć wyrwania się z kręgu swojego przeznaczenia prowadzi do absurda licytacji – czoła są coraz gładziej, rysy bardziej zastygłe, piersi coraz większe. Ton nadają wszechobecne wizerunki sztucznych ciał – gładkich i lśniących, ciał modelek i celebrytów. Budzi to niepokój, pogardę i nienawiść wobec ciała rzeczywistego.

Ironia losu: większość chirurgów plastycznych na początku marzyła o czymś zgoła innym. Myśleli, że będą robić operacje rekonstrukcyjne, naprawiające zniekształcenia. Tymczasem wyspecjalizowali się w powiększaniu piersi i liposukcji – wszak oni też mają kredyty do spłacenia...

Niektórzy z nich przekonują samych siebie, że ich działania są profeministyczne, bo pozwalają kobietom „zdobyć wyższą samoocenę” – pisze Laurie Essig w zgrabnej syntezie prac Michela Foucaulta poświęconych nowożytnemu sprawowaniu władzy przez dyscyplinowanie ciała. Socjolożka podkreśla, że projekt chirurgii estetycznej od początku polegał na przykrawaniu do seksualnej i rasowej normy: chodzi o wykasowanie wszystkich wyznaczników „nie bycia białym”, o uwolnienie się od „zdegenerowanego” ciała, ale także o podkreślenie różnicy płciowej, postrzeganej jako znak rasowej wyższości. Pierwszym chirurgom plastycznym nie podobały się „żydowskie czy irlandzkie nosy”. Dziś pewien irański chirurg stwierdza, że „Disney zrobił wielką krzywdę perskiemu nosowi”. Jeśli chodzi o namiętność białych kobiet do skalpela, który ma je czynić coraz bardziej „kobiecy” – jest coraz większa.

BYĆ BARDZIEJ KOBIETĄ I UWIERZYĆ W SIEBIE

„Być bardziej kobiecą”, „mocniej wierzyć w siebie” – takie cele przyświecają organizatorom dni „Action Relooking”, organizowanych dla kobiet na długotrwałym bezrobociu przez Pôle Emploi [5] we współpracy z Fonds Ereel. Wśród honorowych członków organizacji charytatywnej Fonds Ereel znajduje się dwóch zastępców mera paryskiej 16 dzielnicy, szef kuchni w Hôtel Matignon i filozofka Cynthia Fleury; zaś rolę „matki chrzestnej” pełni tam żona byłego premiera pani Penelope Fillon. A gdy agencja zajmująca się głównie skreślaniem bezrobotnych ze swoich list, oraz małżonka premiera, który wprowadził chroniącą najbogatszych „tarczę podatkową”, poświęcają cały dzień na „dopieszczanie” małej reprezentacji swoich ofiar, nie może przecież zabraknąć wzruszeń. Jak złośliwie komentował satyryczny tygodnik Le Canard Enchaîné: „każda osoba, która pojawi się ze zmierzwionym kołtunem na głowie na zajmującej się pokrywaniem bezrobotnych kobiet pozłotką stronie biura wizerunku, po kilku godzinach ma już włosy gładkie lub w lokach [6].”

W styczniu, gdy to mocno lansowane w mediach przedsięwzięcie

dopiero się zaczynało, aktorka Marie-Anne Chazel wyrażała swoją wiarę, że „dziewczęce sztuczki” staną się remedium na masowe bezrobocie. Dyskretna obecność pani Fillon pozwoliła nam zauważyć, że lubi ona ubrania w odcieniach czerni i szarości. Może powinna spróbować cieplejszych, bardziej twarzowych tonów? Może powinna podkreślić swoją kobiecość – ufarbować sobie włosy, zdecydować się na śmielszy dekolty, biżuterię, róż na policzkach, wyrazistą szminkę? Deputowany Bernard Debré, honorowy przewodniczący Fonds Erel, znany z łamów tygodnika Valeurs actuelles (gdzie rozprawia na przykład o „paradoksie egalitaryzmu” [7]), ubolewa: „Przez całe miesiące, czasem jeszcze dłużej, nie wstawały rano z łóżka, nie czesały się, nie malowały...” Makijażystka udzielała rad biedaczce imieniem Latifa – pewnie należałoby znaleźć też bardziej szikowne imię – „Musi pani regularnie masować skórę pod oczami, by uniknąć zmarszczek”. Czy pojawią się wkrótce specjalne kredyty na lifting dla osób żyjących z minimum socjalnego?

Autor: Mona Chollet

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Zdjęcie: [Thijs van Exel](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORCE

Mona Chollet – dziennikarka i pisarka szwajcarska. Redaguje stronę internetową poświęconą krytyce kultury pt. „Périphéries”. Autorka książek: La Tyrannie de la réalité, (Calmann-Lévy 2004), Rêves de droite – Défaire l’imaginaire sarkozyste, (Zones éditions 2008).

PRZYPISY

[1] Laurie Essig, American Plastic. Boob Jobs, Credit Cards, and Our Quest for Perfection, Beacon, Boston 2010. Pozostałe cytaty z tej samej pracy.

[2] W sierpniu 2010 r. prokurator generalny stanu Nowy Jork

zaczął śledztwo w sprawie CareCredit i innych banków dających kredyty na usługi medyczne, oskarżonych o oszukiwanie klientów.

[3] Zastrzyki z jadem kiełbasianym unieruchamiając mięśnie twarzy czasowo zmniejszają zmarszczki.

[4] „Spécial Rajeunir”, Elle, 4 lutego 2011.

[5] Francuska rządowa agencja zajmująca się pomocą bezrobotnym. W ub. roku wyszło na jaw, że agencja niezgodnie z prawem (najczęściej pod pretekstem nie stawienia się na obowiązkowe spotkanie) wykreśla bezrobotnych ze swoich list.

[6] „Penelope «soigne son look» à Pôle Emploi”, Le Canard Enchaîné, 26 stycznia 2011.

[7] Valeurs actuelles, 16 grudnia 2010.